ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 22.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłac należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Bernarda
Jutro: św. Wenancyusza

Poznań, sobota 20 maja 1871.

Słońca wschód 4[30] zach. 7[...]
Długość dnia 14godz. 51 min.

Towarzystwo
Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt Polskich.

W zeszły czwartek odbyło się na sali bazarowéj w Poznaniu pierwsze zebranie *Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt polskich*, które Polki w Prusach Zachodnich już przed rokiem pomiędzy sobą były założyły. Na czwartkowe zebranie zgromadziło się blisko trzydzieści pań tak z Prus Zachodnich jak z Księstwa i wybrały między sobą komitet tymczasowy, który się ma zająć założeniem takiego Towarzystwa w Poznaniu.

Podajemy tu niektóre szczegóły z sprawozdania za rok 1870 i następne ustawy, ażeby cel Towarzystwa tém jaśniéj przedstawić.

Początek do zawiązania Towarzystwa Naukowéj Pomocy dała pewna Pani z Kujaw, która tę sprawę poruszyła piórem w *Gazecie Toruńskiéj* r. 1868, podpisując się pod swemi artykułami: *Jadwiga*.

Już w styczniu r. 1868 ogłosiła p. *Jadwiga* „Odezwę do Polek“, w któréj powiedziała między innemi: „Opanował mnie niewypowiedziany smutek, łzy cisnęły mi się z oczu gwałtownie i uczułam bolesne uczucie wstydu, że wobec usiłowań tak chwalebnych naszych ojców, mężów i braci czynionych dla podźwignięcia moralnego i materyalnego naszego ludu, my kobiety nic a nic nie działamy: wyjątki bowiem są zbyt mało znaczące. Nietylko nie przyczyniamy się do dobrego, ale utrudniamy nawet rozwój sprawy przez wzrastające na potrzeby nasze wydatki“...

...„Powzięłam przekonanie, że pomimo powstałych towarzystw rolniczych, spółek pożyczkowych, czytelni dla ludu i banków, pomimo rozmaitych pism czasowych, cel zamierzony przez mężów zacnych nie będzie osiągniętym, dobrobyt włościan i ludu miejskiego nie podniesie się, jeżeli nie nastąpi wychowanie i ukształcenie odpowiednie kobiet dla ludu“...

...„Dla córek mieszczańskich proponowałabym założyć szkołę techniczną, a dla młodych chłopek zakład, w którymby się kształciły na dobre i praktyczne gospodynie“...

Nieco późniéj zwróciła znowu uwagę na konieczność działania w tym kierunku przez stowarzyszenie.

„Wskrzeszmy, pisała, stowarzyszenie ku kształceniu kobiet, złóżmy funduse na ten cel, mniejsza w jaki sposób i na czem zaoszczędzimy grosz ku temu potrzebny.“

„Nie upieram się koniecznie o założenie zakładu tak często wspominanego; *jeżeli będziem miały kasę do naszéj dyspozycyi, możem i w inny sposób przyjść w pomoc naszym tak bardzo w wychowaniu zaniedbanym siostrom, np. oddając je na pensyą do kobiet moralnych i sławnych gospodyń* i t. p.“

Do tego listu dołączyła p. *Jadwiga* tal. 2 na cel powyższy. Była to pierwsza składka, złożona 24. marca 1868 r. Niewiele zrazu znalazła naśladowców p. *Jadwiga*, ale ich miała i już wtedy przesłało kilkanaście osób dobroczynnych na ręce redakcyi *Gazety Toruńskiéj* datki na *„Fundusz Jadwigi“*, jak się wyrażały.

Sprawa zdawała się jednak po niejakim czasie zasypiać. Obudziła ją na nowo podniesiona w r. 1869 kwestya szkolna i uczuta ogólnie potrzeba *ochronek*. Myśl rzucona przez *Jadwigę* na początku 1868 r. dojrzała nareszcie; na początku 1870 r. zebrało się w Toruniu grono pań, które postanowiło wystósować odezwę do Polek, zachęcając je do założenia *Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt Polskich*, któreby na teraz przedewszystkiem na kształcenie ochroniarek i nauczycielek ludowych zwróciło uwagę, i utworzono „Komitet Tymczasowy“ dl. wprowadzenia Towarzystwa w życie.

Odezwa „Komitetu Tymczasowego“ z 24. lutego 1870 r. podpisana przez panie Ant. Kalkstein, H. Czarlińską, Z. Donimirską, M. Iłowiecką, O. Mieczkowską, M. Sampławską, H. Ślaską nie pozostała bez skutku. W przeciągu kilku miesięcy około 450 osób przystąpiło do Towarzystwa, które dnia 14. lipca 1870 r. ostatecznie się ukonstytuowało na pierwszem walnem zebraniu w Toruniu.

Do Dyrekcyi Towarzystwa obrano na pierwszém walnem zebraniu 14. lipca 1870 r. następujące osoby: Ks. kan. *Bartoszkiewicza* z Chełmna, panią *Brezinę* z Świątkowa, panią *Donimirską* z Buchwałdu, panią *Kalksteinowę* z Kuczwał, panią *Łebińską* z Bydgoszczy, panią hr. *Mielżyńską* z Miłosławia, dra *Rakowicza* z Torunia, panią *Ślaską* i p. *Ślaskiego* z Trzebcza, panią prof. *Wawrowską* z Ostrowa, dra *Zielewicza* z Kłecka.

Dyrekcya odbyła pierwsze posiedzenie dnia 14 września 1870 r., na którém się w ten sposób ukonstytuowała, że obrano panią hrabinę Mielżyńską z Miłosławia prezesową, panią Antoninę Kalkstein z Kuczwał wiceprezesową, p. Ślaskiego uproszono do przewodniczenia stałego obradom tak dyrekcyi jako i walnych zebrań, jeżeli te z prawa swego w §. 10 wzmiankowanego korzystać nie chcą, a dra Rakowicza mianowano sekretarzem i kasyerem Towarzystwa.

W roku zeszłym należało do Towarzystwa 487 członków płci obojéj składki zebrane wynosiły razem 865 tal. Zgłosiło się 5 uczennic, 2 na nauczycielki, 2 są na pensyi, jedna w powiecie świeckim uczy się na gospodynię. Dotąd wydano z ogólnych dochodów 108 tal.

Ustawy Towarzystwa są następujące:

Cel Towarzystwa. §. 1. Celem Towarzystwa jest zbierać przez dobrowolne składki fundusze na pomoc naukową dla dziewcząt polskich przedewszystkiem urodzonych w Prusiech, Poznańskiém i Szlązku.

§. 2. Z zebranych funduszy udziela się w miarę dochodów wsparcie w pieniędzach, książkach lub narzędziach, używanych przy zatrudnieniach kobiecych, dziewczętom kształcącym się:

a) w gospodarstwie kobiecem wiejskiem i miejskiem,
b) w zawodach przemysłowych i artystycznych przystępnych płci żeńskiéj, jako to szyciu i krawieczczyznie, rachunkowości kupieckiéj, rysunku technicznym, malarstwie, muzyce itd. itd.
c) na kierowniczki ochron i nauczycielki.

Warunki wsparcia. §. 3. Uczennica zgłaszająca się o wsparcie powinna na żądanie dyrekcyi dostawić dowód ubóstwa od władzy miejscowéj, zaświadczenie o postępach szkolnych od władzy szkólnéj i świadectwo o moralnem prowadzeniu się od osoby zasługującéj na wiarę publiczną.

§. 4. Pobierająca wsparcie uczennica winna co pół roku nadesłać Dyrekcyi wypracowanie w języku polskim i w razie technicznego zajęcia odpowiedni dowód postępu w swoim zawodzie.

§. 5 Wsparcie może być każdego czasu cofnięte, skoro uczennica pod względem naukowym lub moralnym nie odpowie wymaganiom Towarzystwa, albo skoro fundusze Towarzystwa na dalsze udzielanie wsparcia nie starczą. Dyrekcya nie jest obowiązaną podawać powodów odmówienia lub cofnięcia wsparcia.

O członkach Towarzystwa.

§. 6. Członkiem Towarzystwa może być każdo osoba, tak mężczyzna jak kobieta, która zobowiąże się składać corocznie dowolną, lecz stałą, składkę na cele Towarzystwa.

§. 7 Składkę roczną przesyłają członkowie na ręce głównego kasyera towarzystwa przez asygnacyą pocztową (Postanweisung), na któréj także o przystąpieniu swojém do Towarzystwa donieść można, wypisując na kuponie imię i nazwisko wraz z miejscem zamieszkania. Składkę roczną opłaca się 2 stycznia; wszelako wolno podzielić ją sobie na dwie raty, platne 2 stycznia i 2 lipca.

§. 8. Członek chcący zmienić wysokość deklarowanéj składki rocznéj, jakoteż chcący wystąpić z Towarzystwa, winien o tém donieść na piśmie kasyerowi głównemu. Zalegający z składkami lat dwa mogą być wykluczeni z Towarzystwa.

O walném zebraniu. §. 9. Walne zebranie członków Towarzystwa zbiera się raz do roku, w lutym lub w marcu.

Nadzwyczajne walne zebranie może być zwołane przez prezesa Towarzystwa, skoro tenże uzna tego potrzebę, lub skoro 20 członków z wyrażeniem powodów tego zażąda.

§. 10. Walne zebranie obiera sobie większością głosów przewodniczącego. — Wszelkie uchwały stanowi zebranie walne większością głosów; wszakże uchwała dotycząca zmiany statutów potrzebuje większości $^2/_3$ obecnych na walném zebraniu członków.

O Dyrekcyi. § 11. Walne Zebranie wybiera dyrekcyą składającą się z 11 członków. Do dyrekcyi mogą należeć tak kobiety jak mężczyźni. Dyrekcya wybiera z pomiędzy siebie prezesa zastępcę jego, oraz ustanawia sekretarza, który pełni zarazem obowiązki głównego kasyera. Dyrekcya obiera się na trzy lata. Do czasu pierwszego walnego zebrania obowiązki dyrekcyi pełni komitet tymczasowy.

§ 12. Posiedzenia dyrekcyi odbywają się najmniéj dwa razy do roku. Prócz tego wolno jest prezesowi zwołać posiedzenie każdego czasu, skoro uzna tego potrzebę.

§ 13. Na posiedzeniach dyrekcyi rozstrzyga większość głosów; w razie równości głosów decyduje głos prezydującego; trzech członków stanowi komplet.

§ 14. Główny kasyer, będący zarazem sekretarzem, winien mieszkać w Toruniu, gdzie [illegible] tymczasowo siedziba Towarzystwa. Pod [illegible] sem nadsyłać należy wszelkie list[illegible] do dyrekcyi i do Towarzystwa.

§ 15. Dyrekcya [illegible] urządza po powiatach komitety powiat[illegible]owe resp. lokalne i mianuje podskarbich [illegible]. Obowiązkiem komitetów powiatowych jest [illegible] pośredniczyć pomiędzy dyrekcyą a członkami Towarzystwa i starać się o rozszerzenie tegoż; obowiązkiem podskarbich jest zbierać składki i zebraną sumę odsyłać do głównego kasyera. Dyrekcyi wolno jest w razie potrzeby wezwać podskarbich i w ogóle członków komitetów powiatowych na swe posiedzenia.

Towarzystwa lokalne, parafialne i powiatowe, mające cel ten sam lub podobny, jaki w § 2. niniejszych ustaw jest wyrażony, mogą przystąpić do niniejszego Towarzystwa jako filie.

§ 16. Dyrekcya składa się na walném zebraniu rachunek z dochodów Towarzystwa, i zdaje sprawę z ogólnéj działalności, oraz stanu i rozwoju stowarzyszenia. Sprawozdanie to coroczne ogłasza się w pismach polskich, a w osobnym odbitku doręcza się każdemu członkowi Towarzystwa.

§ 17. Dyrekcya pośredniczy stypendyatkom, na ich żądanie, nie tylko w wyborze szkoły lub zakładu, w których pobierać mogą nauki w § 2. wskazane, lecz także w wyborze pensyonatu, a po ukończeniu edukacyi w wyborze odpowiedniéj posady, jeżeli wychowanka Towarzystwa takowéj poszukuje.

O funduszach Towarzystwa. § 18. Fundusze tworzą się przez roczne składki członków, oraz z darów i zapisów na rzecz Towarzystwa uczynionych, i służą celom w § 2 wskazanym.

§ 19. Dyrekcyi wolno część dochodów, mianowicie wpływy z darów i zapisów pochodzące użyć na fundusz rezerwowy, który się utrzymuje w pewnych papierach publicznych.

§ 20. Wrazie niedopisania, z jakich bądź powodów, składek bieżących, wolno dyrekcyi przeznaczyć fundusz rezerwowy w części lub całości, na dokończenie rozpoczętéj już edukacyi dziewcząt, zasługujących na uwzględnienie tego rodzaju.

§ 21. Rozwiązanie się Towarzystwa. Towarzystwo rozwiązuje się, skoro na nadzwyczajném walném zebraniu, w tym celu zwołanem, trzy czwarte głosów obecnych członków tego zażądają.

§ 22. W razie rozwiązania się Towarzystwa, fundusze jego przekazuje się Towarzystwu Naukowej Pomocy dla polskiéj młodzieży męzkiej, lub gdyby to było niemożebne, innej jakiej dobroczynnej instytucyi, na którą większość walnego zebrania się godzi.

—* Przy wyliczaniu Spółek, które w obradach sejmiku delegatów brały udział, pominięte zostały Spółka Wielkiego Pułkowa, delegatem był pan *Domaradzki* z Sołtyki, dalej Spółka Golubska, delegatem był p. *Ludwik Rajkowski.* — Ostatnia Spółka przystąpiła do Związku.

W tych dniach komitet główny Związku ogłosi w pismach publicznych urzędowy protokół, z którego się publiczność dowie, które Spółki przystąpiły do Związku.

Z nad Drwęcy, 18 maja.

Czytając w nr. 17. *Orędownika* artykuł tyczący się giermanizowania dzieci polskich w szkołach elementarnych, ucieszyłem się bardzo, dowiadując się, że prawdziwy instynkt kieruje uczuciem narodu polskiego i otwiera nam oczy, ażebyśmy raz przecie i to dobrze przejrzeli, z której strony upadek zagraża nietylko narodowości polskiéj, ale bez wątpienia i kościołowi katolickiemu. Już od kilku lat było mojém gorącém pragnieniem, ażeby to barbarzyńskie dręczenie i tyranizowanie, które się od dawnych lat jakąś pozorną larwą sprawiedliwości pokrywa, zdemaskować. Od kilku lat radbym się w tej sprawie odezwał; lecz jeżeli szczerze i otwarcie mam zeznać, to muszę powiedzieć, że mię wstyd było, iż jako Polak z dziadów pradziadów, językiem tak okropnie giermanizmem zparalżowanym, mam ucho publiczności polskiéj razić.

Ojczystej mowy nauczyłem się z dziecka w domu rodziców moich. Do osiemnastego roku nie znałem ani słowa niemieckiej mowy, ale też i gramatyki polskiej nietylko żem nigdy w ręku nie miał, ale nie wiedziałem nawet, co ten wyraz „gramatyka“ znaczy. Osiemnaście lat mając, wstąpiłem do symnaryum w Grudziądzu, ażeby się na nauczyciela wykształcić. Tam poznałem gramatykę niemiecką, bom sobie nad nią aż zanadto głowy nałamał, tak że aż oczy na wierzch występowały, ale polskiej gramatyki w symnaryum nie widziałem i nawet [illegible] egzaminie o polski język nikt się nie pytał, ani g[illegible] nikt nie usłyszał — A że w symnaryum wszelkie przedmioty naukowe li tylko w języku niemieckim wykładano, tak szanowny czytelnik łatwo pojąć może, że mi ja nauka, jako twardego Polaka bardzo trudna, wymagała nieograniczonéj cierpliwości i wiele nocy bezsennych. W roku 1850 gdy się zaczęły pisemka polskie zjawiać, czytałem więc ciekawie *Nadwiślanina* i *Wielkopolanina*, ażeby tylko ojczystéj mowy nie kuślawić, ale ją wzmacniać i prostować.

Teraz już człowiek i szósty dziesiątek rozpoczął, ku ziemi schylać się zaczyna, familia liczna, dochody szczupłe, jak zwyczajnie, jednakowoż trzymam i czytuję *Orędownika, Przyjaciela Ludu* i *Tygodnik Wielkopolski*, ażeby tylko trzymać w czystości język ojczysty i zachować ten skarb najdroższy, jako relikwię po kochanych ojcach naszych.

Nie jest tu moim zamiarem rozpisywać się nad biegiem życia mego; podaję to tylko pod łaskawą rozwagę szanownego czytelnika, ażeby się moją logiką nie zrażał, lecz aby wiedział, że te szczątki mowy ojczystej tylko przez czytanie pism polskich w sercu zachowuję i zachować pragnę aż do zgonu mego. A teraz przechodzę do prawdziwéj osnowy, ażeby odkryć źródło, z którego znaczny strumień giermanizmu narodowość polską zalewa i wytępia.

Z pism polskich, które czytam, wnoszę, że w innych dyecezyach lepsze stósunki pomiędzy duchowieństwem i nauczycielami istnieją, niżeli w naszej dyecezyi chełmińskiej. U nas jak powszechnie wiadomo, księża dobrodzieje z nauczycielami, z małym tylko wyjątkiem, prowadzą najzacietszą walkę, nad czem już nietylko nauczyciele, ale nawet najniższa klasa ludzi głowy sobie łamie a nikt téj zagadki tajemniczéj rozwiązać nie może. To też każdy tłómaczy to sobie w swój sposób; jedni sądzą, że księża światłych ludzi cierpieć nie mogą; inni sądzą, że księżom już w seminaryum duchownem ta nienawiść przeciw nauczycielom wpajana bywa i t. d. Podobnie sądzą także innowiercy. Czy tak jest, czy nie jest, w to nie wchodzę, dość że tak tu o tém ludzie sądzą.

Nie jest także moim zamiarem ubliżać szanownemu duchowieństwu; uchowaj mię Boże! — owszem szanuję i poważam stan duchowny i serdecznem mém życzeniem jest, aby księża przez jedność i zgodę przyzwoity szacunek między nauczycielami i parafianami zjednać sobie mogli. Ubolewam tylko nad tém mocno, że Ks. Dobr. jeszcze przejrzeć nie mogą albo nie chcą, że jeżeli kościół i szkoła, ksiądz i nauczyciel, ręka w rękę w winnicy pańskiej pracować nie będą, ale w nienawiści i zaciętości będą trwali, oświata ludu naszego jako i wiara katolicka upadać [illegible] —

U nas ksiądz, gdy już nauczycielowi w niczem zarzutu zrobić nie może, przychodzi do szkoły, odbiera egzamina, ale o polskie nauki się nie pyta, chociaż sam z rodziców czysto polskich, tylko kiwaniem ręki okazuje, jakby to do rzeczy nie należało, potem przechodzi do niemczyzny, wybiera dzieci czysto polskich rodziców, 8 do 9 lat mające, każe im czytać po niemiecku, zamyka książki i żąda, aby mu dzieci po niemiecku powiadały, o czem i co czytały, — co jest rzeczą niepodobną. Cóż więc robi ksiądz? — protokołuje, donosi do regencyi, że polskie dzieci po niemiecku zmysłowo (sinnmässig) ani czytać, ani wypracowania w języku niemieckim napisać nie potrafią, i cieszy się, myśląc, że nauczyciela trzyma na wędzidle, bo wie, że temi sztuczkami regencyą na nauczyciela najprędzej zajątrzyć potrafi. Regencya gromi nauczyciela i grozi karą. Nauczyciel chcąc się oczyścić, odpisuje regencyi, że egzaminowane dzieci są polskie i zaledwie 8 do 9 lat mające. Regencya odwołuje swój dekret, — ksiądz zaś wpada na nauczyciela i łaje, dla czego o tem regencyi donosi i t. d.

Nauczyciel więc, jeżeli chce w urzędzie pozostać, musi, chociaż mu się serce kraje, polskie dzieci i siebie samego germanizmem męczyć i dręczyć, a to wszystko bez korzyści. Szanowny czytelnik posądzi mię może o surowość w sądzeniu, ale gdybym mu szkólne akta otworzył, toby się za głowę uchwycił.

Gdy wyszedł rozkaz od ministerstwa, ażeby oprócz religii w szkołach wiejskich polskiego języka wcale nie używać, wtedy nasi księża w Prusach Zachodnich zamiast wziąść pod rozwagę, dokąd to zmierza, porozsyłali to rozporządzenie nauczycielom z następnem nadmienieniem:

„Zur Kenntnissnahme und genauester Befolgung.“

Zresztą jestem tego przekonania, że przyjdzie czas, kiedy księża u nas przejrzą, kiedy żałować i zapobiegać będą w interesie nie już narodowości ale religii, — lecz będzie zapóźno a następcy ich przed Bogiem będą ich oskarżali.

W naszej dyecezyi panuje grzech o pomstę do Boga wołający, a to jest, zaciętość i intrygi pomiędzy księżmi i nauczycielami, na które cała publiczność oczy ma zwrócone. — Kto to uśmierzyć zdoła, temu Bóg niebem nagrodzi. Ale jeżeli wszystko w bawełnę obwijać będziemy, nie dojdziem nigdy prawdy i złemu nie zapobiegniemy. Wszystkie usiłowania nasze około oświaty ludu — tu przynajmniej w Prusach Zachodnich — będą nadaremne.

Nowiny polityczne.

Prov. Correspondenz pisze, że napewno można się spodziewać, iż w najbliższych dniach pokój frankfurtski zostanie przez francuskie zgromadzenie narodowe zatwierdzony. Dopiero po zdobyciu Paryża i uśmierzeniu rozruchów paryskich otrzymają wojska niemieckie rozkaz do opuszczenia twierdz francuskich. Wjazd tryumfalny wojsk niemieckich do Berlina, jak pisze *Prov. Corr.*, nie nastąpi jeszcze w pierwszych dniach czerwca.

W Paryżu chaos coraz większy, a jeżeli wojska wersalskie zbliżą się jeszcze więcéj do mia-

---

TATARZY W POLSCE.

Obrazek z XVII wieku.

(Dalszy ciąg.)

Z cierni i kwiatów, z dni radosnych i smutnych uwity jest ludzki żywot. Pan oboźny nie mógł bezpiecznie używać rozkoszy rodzinnego życia. Pokój wprawdzie zawarto, ale cóż on znaczył, gdy innych w przeszłości ułożono, a mimo to najazdy tatarskie zawsze się powtarzały.

W tym okresie szczególniéj Tatarzy nie mieli się ku pokojowi, zachęcani i wzywani ciągle na pomoc przez Chmielnickiego. Dla tego pokój w Białejcerkwi był w rzeczywistości tylko chwilowem zawieszeniem broni, wypoczynkiem, którego długiej trwałości spodziewać się nie można było. Pan oboźny w skutek tego szukając bezpieczeństwa dla swéj drogiej Urszuli przed możliwemi nieszczęściami wojny, przeniósł swój dwór do Komionki, jednej z mniejszych posiadłości leżących poza Strypą. Nadto dwór pana oboźnego powiększył się o jedną osobę, przybył bowiem Glinka, medyk a stary dworzanin Ossolińskich, osierocony z swych panów śmiercią kanclerza i jego syna Jerzego, poległego pod Beresteczkiem, jak powyżej wspomniano. Żałoba w zupełności zapanowała na dworze oboźnego, a tu wkrótce na nowo trzeba było wyruszyć w pole. Na jedno serce niewieście za wiele było na raz rozstawać się z bratem i żyć w niepewności i ciągłej trwodze o życie męża.

Natura ludzka nigdy nie jest syta. Sprawdziło się to na Chmielnickim. Zaledwie Bohdanowi udało się stanąć na czele ruchu, gdy już syn jego Tymotej zapragnął żony z domu książąt krwi. A upatrując swoję mołodycę, coby zrównała ideałowi jego pragnień, a nie rozpłynęła się jak marzenie, jak tęskne tony dumki ukraińskiéj po stepach, zwrócił swe oko na księżniczkę Dumnę, córkę hospodara wołoskiego, Bazylego Lupuli. — Dzika natura Ukraińca, nieukrocona nieukrócona swawola, nie godziła się z Moskwą, a godném uwagi jest, że ten ruch kozacki i przywódzcy [illegible] zawsze zwracali się ku Tatarom, gdy Moskwa narzucała się na protektorkę — ostateczność dopiero znaglała Sicz do rzucenia się w objęcia caratu.

Bądź co bądź księżniczka wołoska, jak również hospodar Bazyli, odmówili Tymotejowi, gdyż Dumna przez siostrę swoję, będącą za księciem Radziwiłłem, była narzeczoną księcia Dymitra Wiśniowieckiego. Ztąd słuszne czy niesłuszne gniewy Ukraińca. Ale czego miłość nie zrobi, to może przymus dokaże. Dla kozaka dobijać się o kochankę szablą nie nowina, wiedzą o tém sułtani carogrodzcy — gdy łuna pożaru, brzęk szabel i huk ruśnic, budził ich wśród ostatnich uścisków hurysek. Ciągnie tedy Ukrainiec do swéj krasawicy, a swaty jego to 80.000 Tatarów i mołojców. 30,000 Tatarów poprzedza orszak swadziebny, prowadzony przez samego sułtana Nuradyna — reszta pod wodzą Tymoteja Chmielnickiego. Pochód zdąża na Batow, wysławszy poprzednio zawiadomienie do chorągwi polskich i zapewnienie o zamiarach spokojnego przejścia przez kraj polski.

Nad brzegiem Bohu, w bliskości wioski Batow, stały chorągwie polskie pod wodzą obudwu Kalinowskich: ojca, hetmana polnego, i syna, oboźnego. Garstka żołnierza, bo 9000 tylko ludzi, zajmowała pozycyę okopaną zbyt rozległe, z przeznaczenia swego dogodną dla większych sił, ale zgubną dla garstki. Obok hetmana polnego i oboźnego znajdowali się przy chorągwi Marek Sobieski, starszy brat króla Jana, porucznicy Górka i Kossakowski, pisarz polny Przyjemski, pułkownik Grodzicki i Czerny.

Któż może ręczyć za nagromadzone materyały palne, jedna iskierka wystarcza dla wybuchu, z małej chmurki często wielka ulewa. Otóż tą iskrą w prochowni, czy chmurką na pogodném niebie, był koń, który przypadkowo zapomniany przez zbiegłych do lasu mieszkańców, błądził po łące. Jeden czy kilka koni, to nie zmienia położenia rzeczy. Tatarom chodziło o pozór do rozpoczęcia sporu — wreszcie nacierają na obóz. Walka z przemagającą tylkrotnie dziczą niepodobną była, niepodobniejszém było zwycięstwo; mimo to hetman postanawia stoczyć walkę z Tatarami, zanim nadciągną im na pomoc kozacy pod Tymotejem.

Wtedy Przyjemski, pisarz polny, podaje inny plan działania, polegający na wyprowadzeniu wojska w bezpieczne miejsce, a sam zaś z pewną garstką chciał się opierać w okopach naprzeciw Tatarom, dopókiby hetman z nowemi posiłkami nie nadciągnął na odsiecz. „Dwa miesiące wytrzymam szturm,“ zawołał Przyjemski. Ale hetman nie chciał się zgodzić na tę propozycyą, a pragnąc jeszcze korzystać z czasu, uparcie trwał w za-

sta, przyjść może do wewnętrznéj walki między zwolennikami bezwzględnymi komuny a przymuszonymi jej obrońcami. Zamęt również panuje między różnemi władzami republikańskiemi, a nawet w łonie samej komuny, gdzie jedni członkowie aresztują drugich, a komitet bezpieczeń twa publicznego ma ich sądzić. Tymczasem tak strzegą więźniów, że Bergeret umknął, Rossel oddał się pod opiekę gwardyi na przedmieściu Belleville i nie słucha rozkazów komuny, a Cluseret mimo oddania go pod sąd, otrzymał polecenie udania się do Issy. Czy na to, żeby także uszedł? Nie, wrócił on do Paryża.

Dom Thiersa na placu Georges został zburzony; nie wiadomo, czy po zrównaniu go z ziemią, nowocześni Wandale nie każą zasiać gruntu solą, jak to bywało za czasów barbarzyńskich, bo w czémże zresztą różnicy téj dopatrywać się można między temi czasy a dzisiejszą epoką cywilizacyi? Rochefort najwięcéj nalegał na zburzenie domu Thiersa, jak Pyat na zwalenie pomnika zwycięstw Francyi. Możnaby przypuścić, że Pyat zapłacony przez Prusaków.

Zresztą panuje w Paryżu popłoch dość wielki. W zeszłą niedzielę rozeszła się po mieście pogłoska, że wojska wersalskie już wkroczyły. Fort Vanvres dotąd jeszcze nie wzięty, równie w forcie Montrouge trzymają się Paryżanie, ale nadzieja słaba, bo od téj strony nacierają Wersalczycy z coraz większym skutkiem.

Kolumna na placu Vendome upadając rozbiła się na trzy sztuki. Komuna wydała publiczne ogłoszenie, że plac Vendome odtąd będzie się nazywał placem *międzynarodowym* ku uczczeniu stowarzyszenia międzynarodowego, które najwięcéj wichrzy w Paryżu.

— Na wieczorze w sali ratuszowéj we Lwowie, pisze *Gaz. Narooowa*, danym przez prezydenta miasta dr. *Ziemiałkowski-go*, oprócz radnych byli: ks. arcybiskup Wierzchlejski książę Leon Sapieha, szef namiestnictwa pp. Komers, Dziamski, Eminowicz, Jorkasch i Hammer. Sala była stosownie przyozdobioną. Toast pierwszy wzniósł dr. Ziemiałkowski na zdrowie księdza arcybiskupa i reprezentantów władz, które z taką życzliwością popierają miasto i jego sprawy. Odpowiedział mu potem książe Sapieha, podnosząc zasługi dr. Ziemiałkowskiego i wyrażając nadzieję, że pod jego kierownictwem Lwów się podniesie materyalnie i moralnie. Na toast dr. Ziemiałkowskiego na pomyślność Rady i gminy miasta Lwowa odpowiedział dr. Madejski toastem na pomyślność kraju, gdyż gród nasz jest tylko częścią całości, sercem kraju naszego. „Nie może się radować serce, jeśli cały organizm czerstwem nie zabłyśnie zdrowiem, nie będzie też prawdziwej pomyślności w mieście, jeśli w kraju nie zapanuje swoboda i szczęście". Dr. Semilski wzniosł toast „Jeszcze Polska nie zginęła". Kaznodzieja izraelicki, p. Loewenstein wzniósł toast po polsku, na cześć przyszłego zwycięstwa narodu polskiego, mówiąc że jak pojedyńczy człowiek przechodzi przez walki i cierpienia, nim się dobije tryumfu, tak i naród polski walczy, cierpi, ale chwila jego tryumfu, chwila zwycięstwa nadejść musi.

— *Stowarzyszenie robotników polskich* „Siła" w Wiedniu, na dniu 3 maja r. b obchodziło rocznicę zawiązania swego stowarzyszenia, oraz pamiątkę konstytucyi 3 maja 1791 r. Uroczystość ta odbyła się za miastem na szańcach tureckich w lokalu noszącym miano pod „*Królem Sobieskim*". Pomimo niepogody zebrali się wszyscy członkowie „Siły", oraz reprezentanci akademicko-literackiego tow. „Ognisko" i wielu gości sprzyjających stowarzyszeniu. Uroczystość rozpoczął przewodniczący p. Julian Kostka przemową, w której wykazał dobitnie ważność dnia tego w życiu stowarzyszenia, gdyż dnia 3 maja 1868 r. zawiązało się towarzystwo „Siła„ spowodowane prawdziwą potrzebą zjednoczenia rozrzuconych w obczyznie robotników z różnych stron Polski dla wzajemnéj pomocy i kształcenia się. W końcu wzniósł toast na cześć konstytucyi 3 maja i za pomyślność „Siły", na który obecni odpowiedzieli. Z kolei odśpiewało całe zgromadzenie pierwsze zwrotki narodowych pieśni, „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Następnie zabrał głos przewodniczący „Ogniska" p. Michał Krasowski, i w dłuższéj przemowie skreślił donośnie znaczenie i ważność konstytucyi 3 maja 1791 r. dla całego narodu Polski, a po ukończeniu mowy wzniósł toast na pomyślność rozwoju „Siły". Dalej Kołakowski przemówił treściwie w tém samem przedmiocie, co poprzedni mówca, poczém grono złożone z członków „Siły" odśpiewało kilka pieśni a mianowicie: „Tysiąc walecznych", „Pidnoś kryła Orle biłyj", „Bartoszu" i inne ulubione patryotyczne śpiewki polskie i ruskie. Dalej za śpiewami szły deklamacye „Powrót do Polski", p. Góreckiego; „Do Leona", p. Lenartowicza; a dla uprzyjemnienia czasu Niemcom, którzy na tę uroczystość licznie się zebrali, zadeklamował członek „Siły", p. Józef Dillinger, w niemieckim języku „Schlacht bei Grochów", czém ich mocno uradował, bo rzęsistemi obsypali go oklaskami.

Z kolei zabrał głos p. Borowski, zachęcając kolegów do wytrwałości w pracy na drodze sztuk i umiejętności, aby tym sposobem stać się pożytecznymi dla narodu przebytej wędrówce na obczyznie. W końcu przemówił p. Fedunio członek „Siły"; dowodził błogiego celu i ważności stowarzyszenia „Siła" dla robotników polskich, a kończąc mowę wzniósł okrzyk: „Niech żyje jedność, zgoda i braterstwo!" na który całe zebranie hucznie odpowiedziało: „Niech wiecznie żyją!"

— Na dniu 14 maja w Warszawie nowy lokal składu mebli *stowarzyszonych stolarzy warszawskich* na Tłomackiem, w byłym hotelu Wileńskim, został poświęcony przez Jks. Piotra Chryzologa Majewskiego, przy stosownej przemowie. Następnie zaproszony na tę uroczystość prezydent miasta Witkowski, powitał także stowarzyszonych, życząc im słowami choć nie z serca dalszego rozwoju ich instytucyi Dzisiejszy magazyn liczy pokojów 22, w których na przestrzeni 1,600 łokci kwadratowych pomieszczonych jest mebli w wartości przeszło 50,000 rubli. Liczba członków wynosi 48.

Moskale, piszą do *Czasu* z Wołynia, postawiwszy sobie za zadanie wytępienie żywiołu polskiego, nigdy nie spuszczają z myśli téj idei dla udowodnienia światu, że to ziemia nie polska bo Polaków tu nie ma i z wytrwałością godną lepszej sprawy po tej postępują drodze. Kiedy już nie stało politycznych powodów do ogólnego prześladowania, to każdy z moskiewskich zbirów w systemie samowładnego rządu łatwo znaleść może sposób i powody do tego, aby na pierwszym, co mu się na oczy nawinie, spróbować swoich wilczych pazurów.

Z dóbr skonfiskowanych śp. Daniela Myżeńskiego Bryków z przyległościami oddany został frejlinie cesarskiego dworu pannie Bludów. Dobra te, które czyniły dochodu kilkanaście tysięcy rubli rocznie, oddano za 300 rubli rocznego czynszu dzierżawnego. Panna Bludów, któréj celem zamieszkania na Wołyniu jest propaganda moskwicyzmu, urządziła w miasteczku Ostrogu w byłym Kapucyńskim klasztorze szkołę dla córek popów. Lecz w dobrach Brykowskich pomimo otoczenia się służbą moskiewską zatrzymała niektóre sługi dawnego dworu, pomimo nowej ustawy rządowéj, aby Moskal obejmujący w posiadanie dobra w ziemiach polskich nie miał nikogo z Polaków ani w administracyi tych dóbr, ani w usługach domu.

Pominąwszy wiele szczegółów dotyczących moskiewskiéj administracyi dóbr Brykowa podamy tylko jeden dość wymowny, aby świadczył o gospodarstwie moskiewskiem w ziemiach polskich.

W dobrach Brykowskich był odległy folwark składający się z kilku budowli i stodół dla składu tylko zboża z ról od wsi odległych, i w pobliżu tego zbudowaną była mała chatka dla stróża. Był nim stary podupadły szlachcic Głowacki, który pozostał do czasu w nowéj administracyi. Policya moskiewska jawnie napastować nie śmiała panny Bludów, ani jéj dawać napomnienia za utrzymanie Polaka w obowiązku, gdyż osoba ta ma wielkie znaczenie i wpływ w Petersburgu. Zaczęły się więc pożary w folwarczku niewidzialną sprawione ręką. Jeden po drugim z kolei budynki gorzały, w końcu została tylko chatka, w której mieszkał Głowacki.

Starzec jedną tylko miał córkę niezamężną jeszcze, która podzielała jego samotność i miała o nim staranie. Na tę więc nieszczęśliwą istotę zwróciła się cała zajadłość moskiewska. Kiedy pewnego świątecznego dnia oboje z ojcem poszli do kościoła do bliskiego miasteczka, zgorzała wśród dnia chatka, w któréj mieszkali, a z nią i cały sprzęt ubogi. O czyn ten obwiniono córkę Głowackiego, nie uwzględniając żadnych tłumaczeń.

---

miarze zrobienia wycieczki na Tatarów. Przyjemski padł na kolana i błagał hetmana o odwrót.

Zapatrując się dziś na cały obrót walki, tak jak ku pamięci potomności podał Jan Szaniawski, szlachcic z Sandomierskiego, a następnie zakonnik w klasztorze reformatów w Zakliczynie, który szczególniejszym sposobem ocalał z pośród ogólnéj rzezi, nie trudno w planach strategicznych tak hetmana jak i Przyjemskiego dopatrzyć się zarówno stron dodatnich. Pobić Tatarów, zanim nadciągną kozacy, a więc wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści przy słabych siłach, a następnie ujść przed większą burzą; gdy z drugiéj strony najzupełniéj da się usprawiedliwić chwilowy opór w obozie, mimo złego okopania, zanim przyjdzie odsiecz. Bądź co bądź hetman zapragnął walki.

Bój się srogi rozpoczął. Hufce polskie uderzyły w półksiężyc tatarski, tonąc w masie najezdniczéj. Wrzawa, krzyk, zgiełk, szczęk oręża, rżenie koni, obraz, który z taką prawdą odmalował nam Malczeski w *Maryi*.

Tymczasem walka się przedłuża, a Tymofej nadciąga z kozactwem i uderza z tyłu na szeregi polskie. Na domiar nieszczęścia zajęły się sterty siana i słomy, wiatr niesie ogień na szałasy, pożar w obozie. Niby Salamandry wiją się hufce rycerzy w płomieniach. Oręż i pożar, dwa żywioły niszczące, czegóż więcéj na zagładę potrzeba? Wśród gorącej walki hetman zostaje trzy [illegible] Przyjemski na czele zastępu walcz cego [illegible] kozactwu, zostaje rozsiekany. Z porządku komenda spada na Sobieskiego. Lecz próżne [illegible] przeciwko przewadze barbarzyństwa. Obecnie sztuka polega na zręcznem wycofaniu się z tego koła tatarsko-kozackiego. Gdy się więc hetman ma ku odwrotowi z garstką rycerzy, nagle niby piorun z płomienistego nieba, spada wiadomość, że oboźny popadł w niewolę.

Samuel w niewoli! wyrwał się okrzyk z piersi hetmana i nieszczęśliwy ojciec, nie bacząc na własne niebezpieczeństwo, na pewną śmierć, rzuca się na pomoc synowi. Zginął hetman, poległ też Marek Sobieski, a 5000 jeńców stało się łupem zwycięzców. Z tych niewielu ocalało, wszyzcy zostali ścięci.

Klęska ta zwana batowską, przypadła roku 1652. — Lecz cóż się stało z oboźnym? — najprawdopodobniej zginął.

I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęścia minie.

Czy pomiędzy teraźniejszością a przyszłością istnieją jakieś węzły konieczne, widoczne dla ludzi głębokiéj myśli lub wrażliwego uczucia? Nie myślimy hypotezy téj rozwięzywać, to pewna, że historyozofia w osobie pana, Bückla pierwszy a śmiały krok na téj drodze postawiła, sądząc bowiem logicznie z danych a powtarzających się przyczyn i ich skutków w przeszłości, możnaby coś wnosić o pochodzie ludzkości na przyszłość. To, o co badacze się kuszą, dostrzega się z dawna między ludem; przed wielkiemi katastrofami istnieją dla niego zawsze jakoby zawieszone w powietrzu wskazówki, które przeczuciem podchwytuje. Rzeczywistość często im odpowiada.

Przed klęską batowską ludność miejscowa przewidywała wielką katastrofę. W pewnéj jaskini, do któréj się lud zbiegał, słyszano jakiś głos tajemniczy a złowróżbny, ostrzegający o wielkiem nieszczęściu, na niebie dopatrywano się znaków złowrogich. Niedaleka przyszłość ziściła przeczucia. Wieść o klęsce batowskiéj lotem błyskawicy obiegła kraj cały. Nie później też zawitała do Kamionki, kędy przebywała nasza pani oboźna.

Kto raz w życiu kochał i przedmiot swéj miłości utracił, ten łatwo pojmie boleść pani oboźnéj. Z początku tylko głucha wieść mogła tylko zatrwożyć o życie męża, lecz wkrótce nieliczni zbiedzy szczegółowe a okropne relacye przynosili. Pod wrażeniem tych relacyi pani oboźna popadła w rozpacz.

Boleść nie lubi świadków, łzy potrzebują samotności, bo jak mówi poeta:

Jest trosków, kolców, bólów nie mało w tém życiu,
I więcéj, niż na jawie, płynie łez w ukryciu

Pani oboźna zamknęła się w samotności, nie dopuszczała do siebie ludzi, nie przyjmowała pokarmu, nie wychodziła ze swej komnaty — nieutulona w żalu.

Trwało to trzy dni.

Nie wszyscy jednakże nie mieli przystępu do pani oboźnéj. Wyjątek stanowili zbiedzy batowscy. Tych z upragnieniem oczekiwała, a nawet z pewną rozpaczliwą ciekawością wsłuchiwała się w ich opowiadania, dopytując się o wszystkie szczegóły. Więc stawali z kolei rotmistrze chorągwi pana oboźnego, z nimi już znani nam Sulowski i Chlebowski, dalej już wspomniany Jan Szaniawski.

Tymczasem stan ciągłéj boleści i wyobraźnia natężona, a podsycana okropnemi obrazami, poczęły oddziaływać na zdrowie pani oboźnéj, a w końcu widoczne było niebezpieczeństwo utraty życia. (Ciąg dalszy n.)

Jednocześnie z pożarem chatki inny znowu wypadek połączono ze sprawą o podpalenie. Do dóbr Brykowa należy miasteczko Szumsk, w którem znajdują się kosztowne młyny na niewielkiej wprawdzie jednakże dość bystrej postawione wodzie. Jest to staw ze źródlisk Horynia, leżący wśród pagórków, z których napływ wody z topniejących śniegów lub nagłego deszczu, sprawia często silne wezbranie. Dla spiesznego odpływu zbytecznej wody są urządzone ogromne upusty. Klucze od nich muszą być zawsze w miejscu, aby były pod ręką w razie pilnéj potrzeby. Otóż w czasie nagłego wezbrania wody dla ocalenia młyna musiano rozrąbać upusty młynowe dla wypuszczenia wody i uratowania grobli. Ryby wszystkie spłynęły z powodzią na przyległe łąki, i te wyłowione zostały przez włościan, jako znajdujące się na gruntach do nich należących.

Policya donosząc o tym wypadku wyższéj władzy, wyraziła się, że Polacy mszcząc się za odebranie tych dóbr na rzecz rządu i oddanie ich w posiadanie pannie Błudów, są przyczyną tak spalenia folwarków, jak i zniszczenia młynów i grobli przez skradzenie kluczów od śluzy. Wykonawcą zaś téj zmowy polskiéj miał być Głowacki z córką.

Dla sprawy tak ważnej, bo znaczenie polityczne przybierającej, zjechała komisya, złożona z gubernatora, żandarmów i policyi miejscowéj. Prowadzenie zaś śledztwa zdano na samą żandarmeryą, umiejącą widać najlepiej prowadzić śledztwa, i dochodzić istotnéj prawdy. Otóż pokazało się w końcu, że klucz od śluz skradli sami chłopi dla wypuszczenia ze stawu ryb i skorzystania z tego wypadku. Mimo tego jednak ani Głowackiego ani jego córki nie uwolniono z więzienia.

Z Florencyi zapewniają, że minister Visconti Venosta przekonał się o niemożebności przeniesienia stolicy przed końcem listopada lub początkiem grudnia, z powodu trudności w umieszczeniu urzędników w Rzymie.

W tych dniach ma odejść z Rzymu okólnik kardynała Antonellego do nuncyuszów za granicą z oznajmieniem, że papież odrzuca przyznane mu przez parlament włoski rękojmie.

W Carogrodzie ministeryum wojny zajmuje się wypracowaniem projektu o powszechnéj służbie wojskowéj bez rożnicy stanow i wyznań, tak jednak, iż w każdym pułku mają być osobne bataliony muzułmańskie i osobne chrześciańskie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 19. maja. Wczoraj odbyły się: posiedzenie komitetu Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt polskich na sali bazarowéj o godzinie 12 w połndnie i komitetu głównego Związku polskich Spółek Zarobkowych, którego postanowienia co do przeprowadzenia pierwszych czynności Związku ogłoszone będą niebawem przez pisma publiczne.

—* Wczoraj odbyła się *zabawa* członków Towarzystwa Przemysłowego na Małych Garbarach przy dość licznym udziale publiczności.

—* Przemysł polski w Poznaniu rozwija się coraz pomyślniéj. P. Józef Witkowski, młody i uzdolniony krawiec, który dopiero przed kilku laty otworzył skład sukna i garderoby męzkiéj, umiał sobie tak rzetelną jak i tanią robotą w tym stopniu pozyskać zaufanie publiczności, że od 1. maja rozszerzył swój skład i przybrał jako wspólnika brata swego p. Andrzeja Witkowskiego. Magazyn garderoby męzkiéj *Braci Witkowskich* znajduje się w starym Rynku Nr. 55, w kamienicy p. prof. Witaskiego. Polecamy go gorąco względom naszych rodaków.

—* W gimnazyum katolickiém, w pomieszkaniu dyrektora wybuchła *ospa*. Komunikacya między pomieszkaniem dyrektora a klasami została przerwaną.

Rozmaitości.

Nowy sposób przechowywania chmielu. W czeskim dzienniku *Gewerbeblatt*, doradza dr. Brainard, ażeby chmiel chronić od wpływu światła, powietrza; miejsca w którém się przechowuje, powinno być zupełnie suche i nie mieć wyższéj temperatury nad + 10° C. (+ 8° R.) Chmiel wysuszony należycie należy pakować w suche worki i zmieścić w izbie położonéj od północy. Izba powinna być zbudowaną z materyału wodotrwałego i szczelnie się zamykająca, od strony zewnętrznéj oddzielona drugą ścianą zbudowaną z materyału będącego złym przewodnikiem cieplika i podobnym opatrzona dachem, próżnia między dwoma ścianami powinna mieć związek z lodownią, dla tego żeby naznaczoną wyżéj temperaturę można było ciągle utrzymywać.

Pierwszy teatr łotyszski. Przed rokiem kiedy w Rydze zakładano pierwszy teatr łotyszski, w języku łotyszskim było zaledwo kilkanaście sztuk do przedstawienia na scenie, i to po większéj części nie drukowanych. Obecnie zaś repertoar teatru łotyszskiego składa się z 17 sztuk, w téj liczbie 16 zupełnie nowych. Jest to poniekąd dowodem, z jaką gorliwością stronnictwo młodych Łotyszów troszczy się o podniesienie ojczystéj literatury.

Sprostowanie. W numerze 21 *Orędownika* korespondencyi z Kościana wyrażono, że p. Bajer „nie zastępował kamlarza w kasie", miało zaś być, że „nie zastępował w magistracie i w kasie, ale tylko w kasie."

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 19 maja.				najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.				95	91½	90
„ poślednia	„	„	„	85	82½	80
„ ordynarna	„	„	„	77½	75	72
Żyto piękne	„	„	„	60	59½	59½
„ pośledníe	„	80	„	58¾	58½	58
„ ordynarne	„	„	„	—	—	—
Jęczmień duży	„	74	„	55	52½	47
„ mały	„	„	„	52½	45	42½
Owies	„	50	„	33	31½	31
Groch wrący	„	90	„	—	—	—
„ na paszę	„	„	„	60	59	57
Rzepik zimowy	„	74	„	—	—	—
Rzep	„	„	„	—	—	—
Rzepik letni	„	„	„	—	—	—
Rz p „	„	„	„	—	—	—
Tatarka	„	70	„	—	—	—
Kartofle	„	100	„	17	16	15
Wyka	„	90	„	55	52½	50
Łubin żółty cetnar 90 fnt.			tal.	50	48¾	45
„ niebieski „ „ „			tal.	40	39	38
Koniczyna czerwona za ct, 100 ft. tal.				—	—	—
„ biała „ „ „ „				—	—	—

Poznań, 19 maja. Mąka pszenna N. 0 i 1 4½ do ½ tal., mąka żżana No. 0 i 1 3⅚—4 tal. płac. za centnar bez akcyzy.

(B. Z.) **Bydgoszcz,** 15 maja. Pszenica 120 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.

Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w. c.

Jęczmień — — tal. za 1875 fnt

Groch 44—50 tal. za 2250 fnt w. c.

Okowita 14⅔ tal.

Toruń. 17 maja, Pszenica 128—128 ft. pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal, jasna 123—125 fnt. 70—78 tal., dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 44½—45½ tl. 119 do 122 ft. 46½—4[illegible] tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—4[illegible] tal., wrący 46—55 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe.

Akcye marchijsko-poznańskie	[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	[illegible]
Poznańskie bilety rentowe	[illegible]
Zachodnio-pruskie dto. 4%	[illegible]
Polskie listy zastawne 4%	[illegible]
Weksle na Warszawę	78½
Rosyjskie banknoty	78½
Francuzy	223½
Lombardy	97½
Austryackie banknoty	81½
Amerykany	97½
7½ procentowe Rumuny	45
Włoskie papiery	56½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.